

Cudowne lata

Pamięć zawodna płata figle, ale biorąc pod uwagę, że przywoływanie tamtych lat to poniekąd wspomnianie rzeczy miłych, skądinąd figlarnych, „pamięć ta” może nadać tymże słowom szczególnego ... blasku. Pamiętam z tych czterech wspaniałych lat rzeczy miłe, śmieszne, chwalebne, wzniosłe, zwykłe ... trochę wstydlive ... trochę wypełnione młodzieńczą przekorą (bo pokory nie było w nas wtedy ani krzty). Pamiętam, że uczyliśmy się rzeczy mniej lub bardziej w życiu potrzebnych (jak każde inne pokolenie), kochaliśmy się w dziewczynach, które na nasze zaloty odpowiadały - bądź nie, ubieraliśmy się w przekonaniu o naszej oryginalności ukrytej pod płaszczem (czasami dosłownie) buntu przeciw wszystkiemu co stało na drodze naszej: wolności, niezależności i sprzeciwu, np. przeciwko ciasnym skarpetkom. Nienawidziliśmy masła w kanapkach w drugim śniadaniu (do tej pory nienawidzę masła i moja córka też), wierzyliśmy w siłę muzyki, w rock and rolla, przyjaźń, mieliśmy odwagę pokonywania górskich szczytów i przełęczy. Tęskniliśmy za nocami pod namiotem i porankami nad jeziorem, za wieczorami przy ogniskach i próbami opanowania umiejętności gry na gitarze (nie mówiąc już o śpiewie) i ... na dobrą sprawę można by zakończyć sentencją, która mówi wprost: nie różniliśmy się niczym szczególnym od naszych „Szacownych poprzedników”. A jednak to nie do końca jest prawdą!

Nie byliśmy szczególnymi wybrańcami czasu i miejsca w jakim przyszło nam żyć (czytaj „uczyć się, dorastać”). Nie byliśmy wyjątkowi w sensie oryginalności, intelektu, poczucia humoru itp., itd. ale ... byliśmy pierwszymi od dawna, którym przyszło zmierzyć się z zupełnie inną rzeczywistością niż ta, do jakiej mogli przygotować nas nauczyciele, rodzice, podwórko, ulica.

Rok 1989 był ważny dla nas nie tylko dlatego, że zmienił wszystko, czym do tej pory była Polska i świat, w którym przyszło nam żyć. Rok ów (kto Ciebie widział w naszym kraju) był czasem, kiedy w dorosłe życie weszło pokolenie zupełnie inne niż wszystkie wykształcone i wychowane dotychczas przez profesorów tego liceum. Dlaczego? Dlatego, że aby dojść do normalności w stosunkach z otoczeniem, innymi ludźmi, a przede wszystkim z zadaniami jakie postawiło przed nami życie - ciągle jeszcze potrzebujemy czasu. Nie jesteśmy nieudolni. Nie brakuje nam zapału (dziś ma on zdecydowanie bardziej praktyczny wymiar). Nie staramy się na siłę wartościować własnego życia. Nie musieliśmy uciekać przed samymi sobą, jak zrobili to nasi NRD - owscy rówieśnicy z „*pokolenia Trabanta*” (inna sprawa, że oni mieli gdzie uciekać). Cóż więc jest w nas takiego „innego”? Odpowiedź jest paradoksalnie prosta. Jesteśmy ostatnim „romantycznym” pokoleniem XX wieku. Tym samym również naszego liceum. I powiem jeszcze jedno: mamy ogromne szczęście, że tak właśnie jest. To niesamowite zderzenie dwóch zupełnie różnych światów - w sensie wychowania, umiejętności, możliwości, a przede wszystkim oczekiwań, jakie stanęły przed nami po skończeniu liceum - było pierwszym takim od kilkudziesięciu lat. Przygotowywani do zupełnie innego życia, nagle stanęliśmy przed wyzwaniem, do których tak naprawdę przygotowani jest dopiero kolejne pokolenie, czyli nasze dzieci. To oni czują się najlepiej w świecie, gdzie zamiast długich przegadanych wieczorów na klatkach schodowych czy przypodwórkowych ławkach, spędzają takie same wieczory przed pulpitem internetowych komunikatorów. To dla nich przekraczanie granic i lot samolotem na drugą półkulę stanowi tylko jeden problem - finansowy. To oni potrafią zakochać się w Afryce, którą my znaliśmy tylko z przygód Stasia i Nel. To oni mając 5 lat potrafią bez kompleksów rozmawiać z rówieśnikami z innych krajów, traktując język jako zwykle - mniej lub bardziej doskonale - narzędzie. Gdybyśmy mogli zmienić wówczas naszą mentalność, przyzwyczajenia. Gdybyśmy wówczas potrafili i wiedzieli tyle, ile oni dziś ... to ... niestety, nie zostałoby nam nic, a nic z tego „romantyzmu”, którego oni mogą nam tylko pozazdrościć.

Ale poszedłem w patos! A gdzie wspomnienia? Te najzwyczajniejsze zawsze najtrudniej przywołać i opanować, a przecież jest ich tyle, ile wspólnych chwil spędzonych razem, przez te cztery lata. Pamiętacie nasze rozmowy z profesorem Adamem Koniecznym? Rozmowy z człowiekiem, który znając nasze młodzieńcze niedoskonałości (zwłaszcza intelektualne) nigdy nie dał nam odczuć, że mógłby traktować nas niepoważnie, albo tylko na zasadzie spełniania swojego wychowawczego obowiązku. Teraz po wielu latach, kiedy przychodzi mi rozmawiać z ludźmi, których powinno się choćby tylko za ich butę (nie mówiąc o głupocie) traktować z wyraźną dozą dezaprobaty, a nawet niechęci, zawsze przywołuję myślami mojego profesora. To pozwala zmienić od razu stosunek do ludzi, a przez to łatwiej ich zrozumieć. Mówi się, że „klasę” się ma albo nie. To prawda, ale kiedy człowiek może przebywać w otoczeniu kogoś, z którego może czerpać wzór, którego może podglądać, ucząc się zachowań zdecydowanie pozytywnych – to trzeba przyznać, że nawet „urodzonemu gentelmanowi” wyjdzie to tylko na dobre.

Pamiętacie nasze wspólne, wędrowanie z profesor Marią Kłembukowską? To pani profesor pokazała nam góry i coś czego nie da się pokazać i nauczyć siedząc w szkolnych ławkach. Poznaliśmy zupełnie inny świat pełen przestrzeni, przyjaźni, piosenek o górach i ludziach w nich rozkochanych. Pamiętacie jak czuliśmy się dumni, kiedy udało nam się pokonać kolejny szlak, a wieczorem usiąść przy piosenkach snujących się szlakami Wolnej Grupy Bukowina, Starego Dobrego Małżeństwa, Wojtka Belona? Pamiętacie, jak daliśmy nogę z zajęć jakiś miesiąc po przyjeździe do szkoły? To było zaraz po wycieczce z profesorem



Szkolne radio WC

70 – tych w Anglii. Pamiętacie wspaniałe 3 lata „Awangardy XXI”, a później pływającą ekipę ze Strugi?

Ile jeszcze takich wspomnień? Pewnie kiedy skończę pisać i wyślę ten tekst, to przypomnę sobie kolejne miejsca, czas, ludzi, wydarzenia. Jedno wiem. To były cudowne lata.

Ryszardem Gubernatem. Pan profesor też miał do nas anielską cierpliwość, a hitem wycieczki była „La Isla Bonita” Madonny. Pamiętacie pierwszą szkolną rozgłośnię „Radio Nieprzemakalnych” u profesor Krystyny Morańdy w ciemni fotograficznej? Więc niech się „Koty” z rocznika niżej nie opowiadają rzeczy niezwykłych, bo to my pierwsi stworzyliśmy niezależną szkolną rozgłośnię. To my pierwsi zostaliśmy spacyfikowani przez profesora Wojciecha Ogara, za zbyt głośne wyrażanie naszych muzycznych preferencji. Pamiętacie trzydniową wycieczkę pod namiot do babci Wojtka Patoły? To wówczas został napisany przez Grześka Cichego skandalizujący i nazbyt wylewny list do naszego wychowawcy, w którym Grześ wyłożył zalety naszej wycieczki, włącznie z jakością miejscowego piwa (a byliśmy zaledwie kilka kilometrów od Brzeska Okocim), a następnie wysłał to na adres szkolnego sekretariatu. Ale była afera! Pamiętacie 18 – stki przy muzyce z „Dirty Dancing” i fascynację (przynajmniej niektórych z nas) „Nową Falą”. Czuliśmy się wtedy jak ktoś, od kogo rozpoczęła się nowa rewolucja estetyczna na miarę tej z końca lat